

# Kali Gibbs, PIĘKNY BÓL

Nosił go w sobie, zapomniał już od kiedy  
Tłamsił go od zawsze, a chłodne objęcia biedy  
Oczy głodne, dziwne miał, jak Benedykt XVI  
W nich zza firany śmiechu, głębia jego duszy maski  
Gorzki typ scenariuszy, kto napisze happy end  
Krew ocieka z arkuszy, Kali Happy Sad  
I tak szedł, nie czuł nic poza gniewem  
Martwy widz, nie on jeden  
Czekał na piekło, nie jeden szatan szeptał przez ramię  
Jebać 997, jebać cały świat na amen  
Wy kurwy, nie rozumiem sam skąd to we mnie  
Lepiej zejdź mi z drogi, pókim dobry, bo uklęknieś  
Pograżam się od dnia, kiedyś mnie opuścił  
Wymawiałem sam twe imię, tam pośród czeluści  
Jedyne co znam, to tylko w ranach sól  
Ten słodki ból, ten piękny ból

Gdy w sercu twym zagości czerń  
I kłuje tak miłości cierni  
I dusi już toksyczny tlen  
I nikt nie wybudzi z koszmaru  
Kiedy nastanie dzień  
Gdy ból odejdzie jak zły sen  
Z dała od energetycznych hien  
I nikt już nie będzie czuł żalu

Kiedyś była piękna, zwiewne babie lato  
Naturalna perła, wdzięk miliona róż  
Serce jak planeta i pojawił się predator  
A wyglądał tak niegroźnie, jak trujący bluszcz  
Uczucie jak nóż, kroilo jej serce  
Gdy przekręcał klucz, ona skręcała się w męce  
Czy kiedy wróci już, pocałuje czy połamię ręce  
Czy wyląduje w łóżku na satynie czy w karetce  
Czas płynie, jak płyny w obitej nerce  
Przelane łzy wyłobiły piętno winy  
Czemu nikt nic nie robi, nie ratuje tej dziewczyny  
Znieczulone skurwysyny, każdy dba o własne szczęście  
Rany w mięsie, kobieto zmień się proszę  
Jesteś warta milionów, on uczucia daje grosze  
Nie chciała słuchać, demonem był jej król  
Ten czuły ból, ten piękny ból

Gdy w sercu twym zagości czerń  
I kłuje tak miłości cierni  
I dusi już toksyczny tlen  
I nikt nie wybudzi z koszmaru  
Kiedy nastanie dzień  
Gdy ból odejdzie jak zły sen  
Z dała od energetycznych hien  
I nikt już nie będzie czuł żalu

Od dnia poczęcia wiedział co znaczy być innym  
Choć Bogu ducha winny, dźwigał brzemię w drodze do mogiły  
Był silny, nawet nie wiesz jak bardzo  
Bo każdego dnia walczył z zżerającą go zarazą  
Ludzie sobie nie radzą, ludzie lubią narzekać  
Ludzie potrafią płakać, nad szklanką rozlanego mleka  
Gdzie boska ręka, kiedy każdy dzień to męka  
Nasze problemy to beka, pomyśl jak cierpi kaleka ha!  
Przez pokój zerkał, bezsilny niczym kamień  
Poczuł jej ból, gdy ten frajer jej wyłamał ramię  
Wstać choć raz i wymierzyć katu karę  
I znów sięść na ćwiartę, ale z myślą że uwolnił mamę

Marzył o dniu gdy on sam się uwolni  
Co dzień chłodził go żal, żył dla ciepła jej dłoni  
Czasami boli ale co by wtedy czuł?  
Gdyby nie ból, ten piękny ból

Gdy w sercu twym zagości czerń  
I kłuje tak miłości cierni  
I dusi już toksyczny tlen  
I nikt nie wybudzi z koszmaru  
Kiedy nastanie dzień  
Gdy ból odejdzie jak zły sen  
Z dala od energetycznych hien  
I nikt już nie będzie czuł żalu